

*Uwagi do części „Raportu o stanie muzyki polskiej 2011”
w zakresie edukacji w szkołach muzycznych.*

Chciałbym odnieść się do części „Raportu o stanie muzyki polskiej 2011” opisującej edukację muzyczną w Polsce, a w szczególności sytuację szkolnictwa muzycznego. Niestety jest to zdecydowanie najsłabsza część raportu – w moim przekonaniu tezy w niej zawarte dyskredytują autora, p. dr Andrzeja Białkowskiego, a przez to niestety sam Instytut Muzyki i Tańca firmujący raport.

Autor omawianej przeze mnie części raportu popełnia przede wszystkim kardynalne błędy w metodologii badań, które nie przystoją nawet zwykłemu gimnazjaliście, nie mówiąc o pracowniku naukowym polskiej uczelni ze stopniem doktora. Pokażę to na kilku przykładach.

Dr Białkowski pisze:

Wypada zwrócić uwagę na przynajmniej jeden problem związany ze strukturą szkolnictwa muzycznego niewątpliwie wymagający rozwiązania. Mamy tu na myśli nierówny dostęp do publicznego szkolnictwa muzycznego na terenie poszczególnych województw. Jest on oczywiście uwarunkowany historycznie. Przykładowo: w województwie kujawsko-pomorskim jest tylko 5 szkół muzycznych, dla których organem prowadzącym jest MKiDN, podczas gdy w województwie mazowieckim – 23, wielkopolskim – 21. Wydaje się, iż fakt ten powinien być brany pod uwagę przy powoływaniu nowych publicznych szkół muzycznych.

Porównajmy dwa z wymienionych przez dr Białkowskiego województw:

- mazowieckie: 23 szkoły (MKiDN jako organ prowadzący);
- kujawsko-pomorskie: 5 szkół (MKiDN jako organ prowadzący).

Zatem w mazowieckim jest 4,6 szkół tego typu więcej i to dla dr Białkowskiego jest podstawą do stwierdzenia, nie wprost, że należy powoływać do życia więcej szkół w województwie kujawsko-pomorskim.

Weźmy jednak szkoły artystyczne, dla których organem prowadzącym jest samorząd (które przecież nie różnią się formalnie niczym od szkół, dla których organem prowadzącym jest MKiDN):

- mazowieckie: 5;
- kujawsko-pomorskie: 6;

i zsumujmy te liczby z ilością szkół podanych w raporcie:

- mazowieckie: 28 (należy zaznaczyć, co później będzie istotne, że z tych 28 szkół aż 11 leży w stolicy województwa – Warszawie, za to w Bydgoszczy – stolicy kujawsko-pomorskiego tylko 1)
- kujawsko-pomorskie: 11.

Zatem w mazowieckim państwowych szkół muzycznych jest nie 4,6 raza więcej, jak wykazuje dr Białkowski, a 2,55.

Największym jednak błędem, kompromitującym Białkowskiego, jest niebranie pod uwagę ilości mieszkańców obu województw, a rzecz ma się następująco:

- mazowieckie: 5.222.000 mieszkańców;
- kujawsko-pomorskie: 2.069.000 mieszkańców

(2,52 raza więcej mieszkańców ma województwo mazowieckie niż kujawsko-pomorskie), czyli ilość obywateli przypadająca na jedną szkołę wynosi:

- mazowieckie: 186.500;
- kujawsko-pomorskie: 188.090.

Tak więc **ilość szkół na mieszkańca jest zbliżona w obu województwach.**

Można jednak w analizach pójść dalej wyłączając z obliczeń stolice obu województw (Warszawę – 1.716.000 mieszkańców, w której z 28 szkół aż 11 przypada właśnie na nią i Bydgoszcz – 356.000 mieszkańców). Wówczas okazuje się, że:

- mazowieckie: 206.235 mieszkańców przypada na jedną szkołę;
- kujawsko-pomorskie: 171.300 mieszkańców przypada na jedną szkołę,

a więc (z wyłączeniem Warszawy i Bydgoszczy) dostępność szkół w mazowieckim jest o ok. 20% niższa niż w kujawsko-pomorskim, co zresztą odzwierciedla faktyczne dysproporcje między Warszawą, a resztą województwa mazowieckiego. Przypomnę, że wg Białkowskiego ta dostępność miała być o 460% wyższa w mazowieckim!!! Wolę nie myśleć co może się stać jeśli na podstawie opracowania dr Białkowskiego ministerstwo zacznie tworzyć szkoły, chociażby w woj. kujawsko-pomorskim. Jaki sens ma ogłaszanie „1% na kulturę”, jeśli te pieniądze będą w ten sposób marnowane?

Kolejne bzdury dr Białkowskiego. Pisze on pod jedyną tabelką w jego części raportu, która przedstawia ilości poszczególnych typów szkół muzycznych w Polsce w roku 2010:

Po pierwsze, proporcja szkół muzycznych I i II stopnia, która wydaje się właściwa i wskazuje na poprawne ukształtowanie struktury szkolnictwa muzycznego zarówno w obszarze szkół publicznych, jak i prywatnych.

Naprawdę nie wiem jak na podstawie takiej tabelki można wysnuwać wniosek o poprawności struktury. Czy gdyby w tabelce np. zamienić jedną z liczb z 38 na 45, albo 29 to wówczas ta struktura dla Białkowskiego byłaby niewłaściwa?

Dalej pisze on:

Po drugie, wzrost znaczenia szkół prywatnych, które pojawiły się w Polsce na początku lat 90-tych, uzupełniając ofertę kształcenia muzycznego w obszarach, w których dostęp do szkół publicznych był ograniczony. Jest to tendencja, która z pewnością będzie się utrzymywać.

Pragnę poinformować p. Białkowskiego, że nie ma takiego naukowca na świecie, który na podstawie jednej liczby (w tym wypadku ilości szkół prywatnych w 2010 roku) byłby w stanie określić tendencję (zmianę) danego parametru w czasie. Oczywiście wiemy, że przed 1989 rokiem ilość szkół prywatnych w Polsce wynosiła 0, ale mając wyłącznie liczbę tych szkół w 2010 roku (211 szkół prywatnych), a nie mając wartości tego parametru w roku 2009, lub/i latach poprzednich nie możemy mówić o żadnej tendencji, inaczej bowiem wyglądałaby sprawa gdyby np. w 2009 roku tych szkół było 200, a inaczej, gdyby było ich 230. To tak, gdyby Białkowski twierdził, że firma, która zarobiła w 2010 roku 1 mln zł jest w świetnej kondycji finansowej. A co, jeśli ta sama firma w 2009 roku zarobiła 30 mln zł?

Podobną tezę Białkowski wysuwa w dalszej części raportu:

Warto tu oczywiście zwrócić uwagę, iż w ostatnich latach liczba uczniów w prywatnych szkołach muzycznych systematycznie wzrasta.

Autor nie podaje żadnych danych na jej udokumentowanie.

Białkowski powołuje się w swoim opracowaniu na inny raport, niestety zdaje się równie niemądry jak jego własny:

W najbliższych kilku latach dojdzie do skokowego rozwoju telewizji i dziedzin pokrewnych w związku w przejściem na technologie cyfrowe [...]. Można więc oczekiwać, że nastąpi wyraźny wzrost zapotrzebowania na osoby o zróżnicowanych kwalifikacjach artystycznych, zwłaszcza w muzyce i plastyce.

Nie pamiętam, żeby przejście z TV czarno-białej na kolorową spowodowało wzrost zapotrzebowania na absolwentów szkół muzycznych, a dzisiaj powiedziałbym raczej, że cyfryzacja ogranicza udział człowieka. Można też ironicznie skomentować tezę popieraną przez autora raportu, że np. zmiana proporcji ekranów TV na szersze powinna spowodować wzrost zapotrzebowania na skrzypków, bo do tej pory na ekranie mieścił się jeden, a teraz można ich tam zmieścić dwóch.

Cały raport Białkowskiego jeży się od sformułowań, które nigdy nie powinny znaleźć się w opracowaniu o charakterze naukowym, a co najwyżej w tzw. prasie popularnej. Oto przykład: W opinii niezależnych ekspertów (system szkolnictwa artystycznego) jest uznawany za jedno ze wzorcowych rozwiązań [...] w skali europejskiej.

W komentowanym raporcie brakuje danych liczbowych. To poważny zarzut zważywszy, że nie jest tak obiektywne, jak liczby, a im większa ich ilość, tym lepiej. Podczas Konwencji Muzyki Polskiej asekuracyjnie komentowano niedoróbki raportu, że jest to tylko „jedno zdjęcie” polskiej muzyki. Problem polega na tym, że przez brak obiektywnych danych liczbowych zdjęcie to jest zamazane i nic na nim konkretnego nie widać, a jeśli ktoś się pokusi o zgadywanki co też te bezkształtne plamy oznaczają, to może dojść do takich „rewelacji” jak dr Białkowski. Nie znamy chociażby ilości kandydatów do poszczególnych szkół muzycznych w stosunku do ilości przyjętych, nie znamy stanu infrastruktury szkół muzycznych (np. ilości i jakości instrumentów muzycznych, które uczniowie mogą wypożyczać), itp. itd. Autor nic nie wspominał o podręcznikach, nie wspomina o „problemie sześciolatków”, braki można mnożyć w nieskończoność.

Bardzo istotną wadą, charakterystyczną dla dużej części opracowań powstających w Polsce jest brak analizy kontekstu historyczno-kulturowego. Poniżej przedstawię na czym to może polegać w wypadku szkolnictwa muzycznego w Polsce i jak fundamentalne wnioski mogą rodzić takie analizy.

Białkowski opisuje obecny system szkół muzycznych w Polsce jako trójstopniowy, twierdząc jednocześnie, że jest on obecny w Polsce od 1945 roku, mamy bowiem szkoły podstawowe, średnie i wyższe. Być może z punktu widzenia instytucjonalnego jest to i był system trójstopniowy, natomiast funkcjonalnie jest to system jednostopniowy (mniej więcej od lat 90-tych ubiegłego wieku), a był dwustopniowy: po 1945 roku ukończenie średniej szkoły muzycznej dawało szerokie uprawnienia zawodowe (można było prowadzić chóry, domy

kultury, uczyć w muzycznych szkołach podstawowych, być... muzykiem jazzowym itd.) – to był pierwszy stopień (szkoła podstawowa ze średnią). Natomiast drugim stopniem były szkoły wyższe kształcące przede wszystkim muzyków orkiestrowych. Z czasem rynek pracy dla osób kończących edukację na pierwszym stopniu (szkole średniej) skończył się – nie było już zapotrzebowania za nowych dyrektorów domów kultury itp., dodatkowo wysyceny rynek pierwotnie przeznaczony dla absolwentów szkół wyższych (drugi stopień) spowodował, że absolwenci szkół wyższych zaczęli się starać o posady pierwotnie przeznaczone dla absolwentów średnich szkół muzycznych. Naturalnie więc znaczenie średnich szkół muzycznych, jako zawodowych, upadało. Proces ten był również wzmacniany odgórnymi decyzjami, z których ostatnią, pieczętującą koniec systemu dwustopniowego było wprowadzenie obowiązku ukończenia studium pedagogicznego (w praktyce wyższej uczelni) przez nauczycieli szkół muzycznych podstawowych i średnich. I w ten sposób, z punktu widzenia funkcjonalnego, zawodowego, system szkolnictwa muzycznego w Polsce stał się jednostopniowy, bowiem kończąc szkołę muzyczną podstawową lub średnią „nic nie można”. Jakże taka, nawet pobieżna, analiza rodzi wnioski? Skoro z osób rozpoczynających kształcenie w podstawowych szkołach muzycznych tylko grubo poniżej 10% kończy wyższe uczelnie muzyczne, to wynika z tego, że **szkoły muzyczne w Polsce są przede wszystkim szkołami... umuzykalniającymi**. Niestety nikt głośno takiego wniosku wcześniej nie wyciągnął, a jest on fundamentalny z punktu widzenia debaty nad kształtem szkolnictwa muzycznego w Polsce. Okazuje się bowiem, że nie tylko lekcje muzyki w szkołach powszechnych mogą stanowić element polityki Państwa mającej uwrażliwiać artystycznie społeczeństwo, ale takim elementem mogą stać się szkoły muzyczne.

To, co teraz napiszę, jest już oczywiście sprawą podlegającą dyskusji: skoro szkoły muzyczne są szkołami umuzykalniającymi, może warto zastanowić się jaki sens ma utrzymywanie najdroższego systemu oświaty muzycznej w Europie (lekcje jednego nauczyciela z jednym uczniem), skoro za te same pieniądze można umuzykalniać kilkakrotnie większą ilość dzieci (jeden nauczyciel – trójka, czwórka uczniów)? Czemu nie przyjmować do podstawowych szkół muzycznych wszystkich kandydatów – obecnie nie umuzykalniamy nawet tych, którzy chcą mieć coś wspólnego z muzyką?...

Pora podsumowań. Pragnę do władz Instytutu Muzyki i Tańca przede wszystkim zwrócić się z ogromną prośbą o nie wykorzystywanie omawianej przeze mnie części raportu w jakichkolwiek celach, które skutkowałyby zmianami w systemie szkolnictwa muzycznego w Polsce, może to bowiem przynieść katastrofalne skutki, natomiast p. dr Białkowskiego proszę odsunąć od wszystkiego co jest związane z edukacją muzyczną, a na wszelki wypadek z wszystkimi innymi rzeczami na literę „e” i „m”.

Myślę również, że błędem było ogłaszanie raportu drukiem przed I Konwencją Muzyki, która w mojej opinii powinna być najważniejszym recenzentem i korektorem raportu.

Kraków 27-05-2011

Marcin Kowalczyk
Redaktor Naczelny
Wydawnictwo EUTERPE
www.euterpe.pl